

WIELKOPOLANIN



Nr 225. Przedpłata w Poznaniu: kwartalnie 1 markę, miesięcznie 35 fen. — w odnośnieniu do domu 1 m. 25 fen. **Poznań, niedziela 2 października 1887.** Przedpłata na pocztach kwartalnie 1 markę. **Rok 5.** INSERATY od wiersza drobnego 15 fen. RZKOPIEMA się nie zwracają.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wodna ul. nr. 22. — EKSPEDYCJA: Wodna ul. nr. 15 w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

Nakład codzienny 7300 egzemplarzy.

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY!

„Wielkop.” kosztuje na pocztach, w agencjach i w ekspedycjach, bez odnośnienia do domu, kwartalnie 1 markę.

Upraszamy każdego abonenta naszego zapisywać „Wielkopolanina” na najbliższej sobie poczcie, nie gdzieindziej, nie w ekspedycji naszej.

Ekspedycja przyjmuje najchętniej abonament tylko od mieszkańców miasta Poznania wyłącznie; gdyż zamiejscowy każdy abonament wymaga wysyłki pod opaską, co przysparza kosztów.

W Poznaniu mieszkaniowiec tego miasta zapisywać może „Wielkopolanina” w ekspedycji, Wodna ul. 15, i w agencjach kwartalnie po 1 mr., a z odnośnieniem do domu po 1 mr. 25 fen.

Kto za prowincyi żąda, żeby mu poczta adryła „Wielkopolanina” do samego domu, winien dopłacić pocztę do abonamentu 40 fen. kwartalnie.

Kto koniecznie żąda, żeby mu ekspedycja posyłała „Wielkopolanina” codziennie pocztą pod opaską, płaci kwartalnie 3 marki 25 fen.

W cenniku pocztowym na rok 1887 zapisany jest „Wielkopolanin” w wykazie głównym (Hauptbuch, zweite Abtheilung) pod nr. 93.

Po skończeniu „Ostatniego z Jagiellonów” w bieżącym kwartale będą w odcinku zawsze powieści i opowiadania, np. „O UNII LUBELSKIEJ” i będzie też historia jednego z kościołów wielkopolskich, przeplatana wspomnieniami z przeszłości, legendami pięknymi i t. p.

Głosy przestrogi serdecznej

odzywają się codziennie, gdzie tylko odzywać się mogą, by błazny w narodzie na źle obranej powstrzymać drodze. Sam objaw, że głosy te nie cichną, nie słabną, lecz wzmagają się raczej, dostatecznym winien być dowodem, iż nikt nie upomina tak bezustannie dla jakiejś osobliwej przecherom przyjemności brzęczenia nad głowami ludzi niewinnych, lecz że napominać nakazuje jasno zrozumiany obowiązek, że do pracy tej wcale niewdzięcznej popycha ciężka troska o teraźniejszość i przyszłość kraju, albowiem nie maleje lecz wzrasta niebezpieczeństwo w-zelakie.

W mozołnej robocie przestrzegania i upominania skrzętny biorą udział pisma nasze, każdej miary i każdej barwy; a nieszczęście spostrzegają starzy, doświadczeni ludzie, że znacznie większa część głosów przestrogi, to głosy na puszczy, niknące bez skutku i śladu. Po sto razy słychać wołania: Stójcie gromadki błaznych! nie spiescie dalej zdradliwym manowcem, bo zabrzniecie tam, dokąd sami dojść nie macie zamiaru, bo dla was samych z tej błakaniny będzie krzywda największa, i własną stratą gromadną wyrządzicie wielką stratę rodzinom i ziemi rodzinnej.

Najczęściej — mówią starzy ze smutkiem — są to wołania na puszczy, choć one płyną z serc kochających. I nie dziw, że bezowocna to robota.

Wszakże do setek i tysięcy ludzi jeszcze nie dochodzi żaden głos napominania pism i gazet, bo tysiące jeszcze ludzi nigdy w życiu nie zajrzą nawet do pisma, żalując na czytanie „czasu i atlasu”, choćby tego „atlasu” było tylko za markę na cały kwartał.

Z czytelników zaś pisma też niejednego znajdzie się taki, co sobie codziennie mądruje: „Co mi tam! że redakcja wygaduje bez miary na karczmy i kieliszki, na procesników, na ciemnotę

lub wychodźstwo — to mię ani ziębi ani parzy! Zwyczajnie, to redakcji każdej moda i nałóg. Nie mają co pisać lepszego, więc w wielkim kłopotie nuzę tedy suszyć ludziom niepotrzebnie głowy. Co tam oni wiedzą o nas! A byłże który z redaktorów ciągle z nami? Czy był kiedy na wychodźstwie? Zna on nasze życie — tu czy na obczyźnie? Nie był — więc ja nie zważam na gadanie.

To też, żeby naszym czytelnikom nie dawać w rękę takiej przeciw nam broni, żeby nikt zarzucać nam nie mógł: „Wielkopolanin” nigdy sam nie był między wychodźcami, w Niemczech albo w Ameryce; zkadże jemu źle się odzywać o niezuwanych ludziach, krajach i stosunkach — najchętniej i najczęściej wolimy do przestrogi używać nie własnego pióra, ale doświadczonych osób, które na każdą rzecz patrzyły lub jeszcze patrzą własnymi oczyma, które same kiedyś zaślakawszy się na nie swoje drogi, żalują tylu lat błakaniny, które z własnych doświadczeń i cierpień biorą dziś słowa przestrogi, nie dla marnego zabicia czasu, nie z redaktorskiego nałogu, ale ze szczerzej życzliwości dla braci niedoświadczonych lub niepoprawnej.

Więc i dziś, chcąc tego i owego powstrzymać od zbyt często popełnianych grzeszków powszednich, nie wymyślamy nic z własnej głowy za zielonym stolikiem redakcji, lecz z długiego pisma wiarusa „Doświadczynskiego”, (który zna wiele zakorzenionych błędów i złych uprzedzeń ludu, sam patrzy własnymi oczyma, poznał wiele, bo wraz z innymi braćmi kiedyś za granicę poniosło go лихо), wyjmujemy kilka ustępów, z których każdy przypomina jakiś zły naród, zakorzeniony wśród naszych.

P. G. pisze:

„Przypatrzmy się żydom, jak oni trzymają ze sobą. Jeżeli nie musi, żyd do Poiaka kupić nie pójdzie — nie dziwno tedy, że mają tyle między sobą pieniędzy!...

....Ciężko nieraz naszych pobudzić do czegoś dobrego! Ja sam, ile ja to już napisał listów w swoje strony, gdzie bardzo mało czytają gazet! Może ze stu będzie dwóch, co czytają. Ile ja ich nazachęcał, ale napróżno: Skoro jednemu za ciężko, to niechże dwóch albo trzech do kupy abonuje sobie jedno pismo. Gazety ostrzegają nas przed każdym upadkiem, a wskazują drogę, którą biedz mamy — ale w niektórych okolicach jeszcze to groch rzucały o ścianę.

Wy tedy do kieliszka, co to nie trzymacie pisma, bo za drogie, tak wam powiem prosto w oczy: choćby wa-ze wysychało gardło trochę ucierpiał, którego nigdy nie możecie zalać dosyć, przez to nie wpadniecie w suchoty! Są tacy zatwardziali, że im posyłałem swoje własne gazety przez cały kwartał, aby ich zachęcić do czytania; ale i za to nawet dziękują z wymówką, że nie mają czasu do czytania. — Tak! tak! Nie ma czasu do ucziwego czytania, choćby za darmo. Ale do szynkowni lazić zawsze czas, do szynkowni, gdzie więcej przepiją przez jedno po południe, niż kosztuje cała gazeta kwartalnie!...

„Powiem jeszcze na przestroję wychodźcom dobrowolnym, żeby się nikt nie łasczył na jakieś pieniądze, które za granicą zarabiać czy znajdować myśli z taką łatwością. Jeden się zapędzi jak owca niedoświadczona pomiędzy wilki; inny gorzej jeszcze, bo się przedko pozbędzie z domu wyniesionych dobrych cnót, zapomni rychło o kościele, o Bogu, wyprze się narodowości. Kościołów tam nie tak wiele, jak u nas. Aleć kto do nich chodzi? Polak nie zrozumie kazania, więc o nie nie dba; do spowiedzi także nie spieszy, bo się po niemiecku spowiadać nie umie, więc żyje jak... Choćby mógł w niedzielę pójść do kościoła, woli on do szynkowni i pić!

Razu pewnego zebrali się nasi wychodźcy, którym źle było w kraju, bo tu nie ma zarobku, a oni niby tylko zarobku szukali, i poczęli pić bez miary w mieście Magdeburgu, a czego już wypić nie mogli, zabrali ze sobą i wyszli na ulicę. Wódką ścieci z nóg i słabi, już swej zdobyczy unieść nie mogli, więc kulali sądek piwa po ulicy. Ztąd powstający łoskot sprzykrzył się mieszkańcom; tedy powstał na pijaków i dali im dobrze w skórę, a resztę hulaśników policja popakowała do kozy. Po tej bachandryi już żaden mieszkaniec Magdeburga nie chciał tym obibokom naszym dać roboty. Tułali się tedy o głodzie przez długi czas, jak mi powiedział jeden, co też był przytem. Spotkałem go w mieście Dessau w księstwie Anhalt. Dostał on się później do cukrowni, lecz i tam go cierpieć nie mogli; od słówek przyszło do wymówek, w końcu do bijatyki. Niemcy rzucili się na niego, zdarli z grzbietu cały ubiór, tak że został mu na szyi tylko kołnierz od koszuli. Zniekarowany srodze poszedł uskarżyć się do inspektora cukrowni, aleć p. inspektor nie chcąc się pozbyć swoich ludzi, wołał Polaka wydalić ze służby. Co się ten mi-

zerek potem natulał, a zawsze w największej biedzie!...

Jeżeli kto słuchać nie chce przestroż — to chyba go świerbi skóra. Jeżeli uparty wybierze się w świat, może zakosztuje jak tamci w Magdeburgu piwa i wódki, a na ostatek kozy i one go dobrobytu. Może sobie i Polakom tylko narobi wstydu między Niemcami, i wróci z rzadką miną rychlej, niż mu będzie potrzeba, jemu i pustej kieszeni.

Proszę „Wielkopolanina“ choć cośkolwiek ogłosić z mego powiadania, albowiem chciałbym wedle sił powstrzymać naszych od włóczęgi, od błędu i wstydu. P. G.

Do czego więc pragnie napędzić doświadczony wiarus P. G.?

Napomina, żeby swój swego popierał w handlu, przemysle, rzemiośle. Wzajemne dopomaganie sobie i popieranie nam wszystkim wyjdzie na dobre.

Napomina pijaków. Stokroć lepiej członkowi wydać markę na pismo, niż na gorzałkę szeląg, a cóż dopiero talara. Jeżeli jednemu trudno wydać markę na pismo — niechże się po dwóch lub więcej złoży na jedną przedpłatę. Mądra to rada wiarusa.

Napomina wreszcie, by nie włóczyć się lekkomyślnie po za granicą kraju. Jakże wam mili czytelnicy, podobają się owi nasi wychodźcy w Magdeburgu, co to za kulanie beczech po ulicy dostali wały sromotne, a potem nie dostali nic zarobku i chleba, tylko mnogo wstydu między obcym narodem, jeżeli uczuć zdolni jeszcze wstyd w sobie tacy pijacy i zawahdrogi!

Więc za wiarusem P. G. i za tylu innymi braćmi, którzy już odzywali się do ludu w „Wielkopolaninie“, powtarzamy:

Od powietrza, ognia, wojny, opilstwa, ciemnoty i wychodźstwa uchowaj nas Mocny Boże!

Wędrowki za granicę komuż największą odają przysługę?

Rzadko samym wychodźcom!

Nigdy ojczystej ziemi!

Zawsze takim przyjaciółom Polski, jakim jest on. Grudziadzi „Geselliger“, który ciesząc się okrutnie nadzieją rychłą doszczętnego zniemczenia „provincyi wschodnich“ państwa, a więc nadzieją zaguby Polaków, tak pisze:

„Bardzo pomocnem niemczeniu kraju jest owo ciągle trwające wychodźstwo polskich robotników do Ameryki i innych stron świata. Ono samo zabiera polskiemu żywiołowi z naszej prowincyi rocznie kilka tysięcy głów“...

Redacy! Wam ani przez myśl nie przejdzie, że wędrowkami tak niesłychaną wyrządzacie

krzywdę ojczystej ziemi, radość luterskiemu „Geselligerowi“ i krocim jego towarzyszy — a sobie co dobrego!?

Teatr polski w Lesznie.

Pod tym tytułem podaje „Posener Tageblatt“ wiadomość z Leszna, że tam Towarzystwo przemysłowe katolickie (polskie) d. 2 października jako w piątą rocznicę swego założenia w hotelu „Kaiserhof“ daje przedstawienie amatorskie, na którym odegrane będą 2 sztuki: „Marcowy kawaler“ i „Wesele na Prądniku“.

„Z dotychczasowych podań dziejowych — po wiada ta gazeta dalej — i z własnego doświadczenia myśleliśmy, że Leszno jest miastem niemieckim; jeżeli jednakże Towarzystwo rzemieślników członków swych tylko polskim teatrem bawi, to przyznajemy, że byliśmy w błędzie.“

W innym czasie spokojnym nie byłoby może warto zwracać uwagi na takie drobnostki, jak owo odezwanie się z igły, że tak powiemy, zdjętego historyka z pod ciemnej gwiazdy, któremu się zdaje, że „Lissa in Posen“ („Leszno w Poznaniu“, jak teraz dziwnie brzmi urzędowa nazwa grodu Leszczyńskich) zbudowano na ziemi odwiecznie niemieckiej, ale dziś w czasie wzburzonej nienawiści plebicznej i zaostrego apetytu na coraz dalsze polkiania, jest obowiązkiem naszym zapisywać najdrobniejsze takie objawy, aby wykazywać, kto drażni i kto dogryza. We wszystkich naszych miastach i miasteczkach nagromadziły się teraz całe chmary polityków, a każdy z nich jest małym niby rządcą świata na własną rękę, i fabrykuje dzieje według upodobania.

Wiadomości polityczne.

Berlin, 30 września. W sprawie nadgranicznej francusko-niemieckiej dzisiejsze gazety podają nowe szczegóły.

Dzierżawca polowania, gdzie przed tygodniem zaszedł ten smutny wypadek, człowiek pod każdym względem wiarogodny, zaręcza z największą stanowczością, że z owych myśliwych żaden nie przekroczył granicy niemieckiej, ani też nie słyszał wołania „halt“.

Francuz śmiertelnie raniiony, który w kilka godzin potem wyzionął ducha, padł po otrzymanym strzale na miejscu. Tak samo było i z tym, któremu kula niemiecka strzaskała nogę. Było więc czystym niepodobieństwem, aby który z nich mógł być trafionym na stronie niemieckiej. skoro obaj legli zaraz tam, gdzie dosięgnęły ich strzały, a ślady krwi są tylko po stronie francuskiej.

chwyciony był przez Tatara, który nań petle zarzucił i wpół uduszonego pod nogi swojego konia pociągnął.

Nigdy prawie Tatar nie zabijał bezbronnego jeńca, a to z tej ważnej przyczyny, że jeńiec czy okupiony przez swoich, czy sprzedany do Turcyi, stanowił zawsze pewny majątek dla Tatarów. Tej to okoliczności winien był życie nasz Nadbożanin, który wkrótce straciwszy z oczu swoich, skrepowany i przywiązany do siodła, za panem nowym powłócił się do obozu poza Tyhin. Straszny był widok tego obozu.

W stepie równym i mogiłam tylko gdzieś niedaleko pokrytym, na lewo ku Dniestrowi leżała orda białogrodzka, powracająca z łupieży podolskiej. Końce ogromnymi stadami pasły się do kola, tu i owdzie rozstawione były wozy, napełnione wszelkiego rodzaju łupem. Na nich widać było ubiory pańskie i chłopskie, bogate sprzęty, połamane krzyże i kielichy kościelne, zbroje, futra, makaty, płótna.

Stada wołów, owiec, koni, leżały znużone na ziemi, szukając strawy i wody, a podnieść się nie mając siły. Dalej leżeli, stali, siedzieli powiązane w tył mając ręce, nieszczęśliwi jeńcy, wszelkiego stanu, płci i wieku. Niektórzy nadzy prawie, inni poranieni straszliwie, inni obłąkani nieszczęściem i bezprzytomni. A wszyscy oczekujący z rozpaczą najstraszliwszej chwili — podziału łupów. Wśród tego okropnego obrazu, siwowłosego starca księdza z krzyżem z dwóch białych kijów zrobionym, w łachmany na sinych od bicia plecach, klęczący i pocieszający swoich sprawiedliwością Bożą i nagrodami wiecznymi, jakieś wzniósł i wruszające sprawiał wrażenie.

Lecz oto chwila stanowcza — chwila po-

Wdowie po zabitym rządcy francuski tymczasowo wypłacił zapomogę w sumie pięciuset franków. Ponieważ nieboszczyk zarabiał we fabryce po 1200 fr. rocznie i pozostawia młodą wdowę z kilkorgiem dzieci bez żadnego utrzymania spodziewać się godzi, iż rząd niemiecki celem naprawienia wyrządzonej krzywdy, o ile to jest możebnem, wyznaczy dla nieszczęśliwej rodziny odpowiednią sumę, jako wynagrodzenie.

Niektóre gazety francuskie z powodu tego smutnego wypadku domagają się od swego rządu, aby odwdzięczając się za stosunki nadgraniczne, jakie obecnie panują po stronie niemieckiej, ostro wziął się przynajmniej do tych Niemców, co w Paryżu znajdują dostatni kawał chleba, bo każdy z nich wedle mniemania tych gazet jest bezwzględnie śpięgiem.

— Kilku zakonom pruski minister oświecenia pozwolił znów powrócić do siedzib, z których ich wydalono na mocy praw majowych. Prawie wszystkie te zakony, co uzyskały takie pozwolenie, pochodziły z Westfalii i z prowincyi nadreńskiej.

Filipini gościnyści udali się do rządu z taką samą prośbą, aby mogli powrócić do swego klasztoru w Gostyniu, ale prośba ich nie została uwzględniona.

Warszawa, 29 września. General-gubernator Hurko wedle krążącej tu pogłoski podał się do dymisji. Wiadomość ta jednakże potrzebuje bliższego potwierdzenia, zwłaszcza, że już nieraz obiegaly pogłoski o ustąpieniu znienawidzonych przez ludność miejscową czynowników moskiewskich, a później okazały się mylnymi.

— W Puławach istniejąca akademia rolnicza, jak się zdaje, przeznaczona jest na zagładę. Chwilowo wykłady odbywają się wprawdzie jeszcze jak zwykle, ale nowych uczniów już nie przyjmują. Widoczną więc jest rzeczą, iż akademia zostanie zamknięta, gdy ci słuchacze, którzy nieukończyli swych kursów, odbędą końcowe egzamina.

Przyczyny tego rozporządzenia domyślać się można chyba w tem, że do akademii puławskiej uczęszczali przeważnie Moskale, którzy po jej opuszczeniu pomnażali podobno szeregi nihilistów. Takie mniemanie utrzymuje się od dawna w kołach rządowych.

W Peszcie cesarz austriacki wczoraj zagaił osobiście sejm węgierski.

Mowa tronuwa powiada, że pod wielu względami pozostaje jeszcze dużo do zrobienia, ale wszelkie zamierzone ulepszenia, na jakimkolwiek polu one okazały się potrzebnymi, wszelako winny się stosować do stanu skarbu państwowego. Dla tego też rząd nie zamysla przedkładać sejmowi wniosków takich, na których przeprowadzenie nie byłoby w kasie funduszy.

działu jeńców. Murza dowodzący wyprawą, usiadł przed rozbitym namiotem, wszyscy znoszą, zwożą, spędzają, co kto złupił. Ludzie, bydło, rzeczy, ściskają się w jedną kupę. Złoto, srebro i suknie, konie, bydło i ludzi, zarówno niemilosierdzie dzieli milczący starzec, dowódzca wyprawy.

Temu ojciec, syn drugiemu, tu matka, tam córka, tu mąż, a tam żona.

Każdy pędzi własność swą przed sobą i napróżno jedni ku drugim wyciągają ręce, wołają, płaczą; — padają pod razami Tatarów. Krzyki bestyalskiej radości, wołania o pomoc, która przysię nie może, jeśli gwałconych, ryczenie chłostanych mieszają się ze śpiewem Tatarów i tętentem koni.

Ksiądz stary głośno, wyraźnie odmawia modlitwy. Dwa razy Tatar zatulił mu usta uderzeniem krwawym, a kapłan nie przestał. Murza powoli podjął łuk z ziemi, kazał się ludziom rozstać i patrzeć na krzyż, który starzec tulił do piersi, wymierzył do serca, i jedną strzałą położył go trupem.

Szczęśliwy był młody Nadbożanin, że nie miał nikogo swego, ani nawet znajomego w tym tłumie. Schwycony, skrepowany, pociągnięty, poszedł obojętnie na tę katownię, sądząc, że ją zniesie odważnie. Atoli okropny widok, głosy wołające o pomoc do Boga znanym językiem, głosy kobiet bezsilnych, wyrwających się daremnie brutalnym napaściom dzicy, oszalały go prawie. Padł na ziemię, zasłaniając oczy, zaciśniętą uszy, wzywając śmierci. W tem nagle uczuł się schwyconym za powróż, który go krepował, stawiony przeciw Murzy, odpędzony na bok, nie spostrzegł nawet komu się dostał w niewolę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ostatni z Jagiellonów.

Obrazy historyczne z szesnastego wieku.

(Ciąg dalszy).

Solomerecki i wielu innych śmiertelnie poranieni, obóz w nieładzie i zamieszaniu znaczna część prochu wyszafowana; wszystko więc zniechęcało do wycieczki na przebój. Tatarzy nigdy się tego po całodziennym walce niespodziewali. Polacy miarkując, w której stronie oblegający byli najsiłabsi i najmniej liczni, osiodławszy konie wypoczęte, podłożyli ogień pod zostawione rzeczy swoje i wozy i wypadli na śpiących Tatarów.

W jednej chwili powstało straszne zamieszanie. Cała siła ordy rzuciła się na koni i zaparła drogę garszcie rycerzy. Polacy strzelając i tnąc przebijali się przez tłumy. Deszcz łaci począł, ziemia ślizga usuwała się z pod kopyt koni. Jedni padali roztratowani w oka mgnieniu, drugich stryczkami z koni chwytali Tatarzy i zsadzali, włokąc i chłostając, inni ugodzeni strzałami upadali ranni; reszta skupiona ciasno odstrzeliwując się, parła naprzód. Za niemi obóz płonął pożarem, a reszta tłuszczy poskoczywszy, ratowała z płomieni co mogła jeszcze pochwytać, roznosząc szeroko po stepie rozżarzone głownie i szczątki pożogi.

Nie wielka garść Polaków zdołała wymknąć się Tatarom. Ścigana przez nią do Chocimia prawie, unosząc Solomereckiego, dostała się przecież na Podole. Z wesołej pogoni idącej w nadziei odbicia jeńców, wróciła kupka rannych, zwalczona bojem, głodem, znużeniem, oplakujące niepowetowane straty najdzielniejszych braci.

Nasz Nadbożanin kilku strzałami ranny, po-

Jeżeli zaś jaki wydatek okaże się koniecznym i żadną miarą uniknąć się nie da, rząd ograniczy go do możliwie najmniejszej sumy, o ile to tylko da się pogodzić z bezpieczeństwem dla państwa.

Ze jednak będzie trzeba pomyśleć nieodwołalnie o zwiększeniu dochodów państwowych, sejmowi przedłoży się odnośne wnioski do prawa, przyczem dbać się będzie o to, aby ciężar ten nowy rozdzielony został na podatujących podług najściślejszej słuszności.

Co się tyczy stosunku monarchii do mocarstw zagranicznych, mowa tronowa zauważa, iż one ze wszystkimi są jak najlepsze, a chociaż położenie ogólne nie jest tego rodzaju, iżby można zaniechać starań około pomnożenia siły wojskowej, to jednak rząd ma mocne przekonanie, że działając zawsze w dobrem porozumieniu z innymi mocarstwami, przyczyni się niemało do utrzymania powszechnego pokoju.

Paryż, 29 września. Minister sprawiedliwości otrzymał wczoraj od najwyższego prokuratora francuskiego nadzwyczaj obszernie sprawozdanie o smutnym wypadku nadgranicznym. Sprawozdanie to poparte jest przez 35 osobnych dowodów, między którymi są protokoły, spisane z osobami interesowanymi, mapa miejscowości, gdzie przytrafiło się owo nieszczęście itd.

Dowody załączone stwierdzają podobno najoczywściej to, że ani jeden ani drugi z ranońskich nie przekroczył był granicy niemieckiej.

Najwyższy prokurator francuski sam ogłasza jak najskrupulatniej tę drogę, którą na tem polowaniu szli owi strzelcy i przekonał się naocznie, że ściągali byli po stronie francuskiej. Sprawozdanie to zostanie przesłane do Berlina w odpisie.

Minister spraw zagranicznych na wczorajszym wieczorku miał więcej gości niż zwykle, gdyż każdy był ciekawy, dowiedzieć się, jaki obrót bierze sprawa ta nadgraniczna. Gospodarz domu na liczne zapytania odpowiadał, że zdaniem jego wszystko załatwi się na drodze pokojowej.

Na ministra wojny powstają niekiedy gazety o to, że niby nie dość szybko stara się o zaopatrzenie wojska w nowy karabin. Przeciwno temu zarzutowi występują gazety trzymające ze rządu i dowodzą, iż fabryki broni tyle dostawiały karabinów, na ile etat państwowy przeznaczył był fundusze.

W Petersburgu temi dniami przyszło do zaburzeń pomiędzy wojskiem w pewnych koszarach.

Rezerwiści, których powołano na trzytygodniowe ćwiczenia, byli przekonani, że po załatwieniu kilku drobnych formalności zostaną puszczeni do domu. Tymczasem gdy wrócili z mustry, zatrzymano ich w koszarach i umieszczono tam bez względu na stopień wykształcenia pojedynczych żołnierzy. Ztąd między nimi powstało wielkie oburzenie.

Przed koszarami zaś znalazł się cały tłum kobiet, domagających się na cały głos, aby puszczono do domu ich mężów, braci, krewnych itd.

Gdy nadjechał naczelnik miasta, kobiety rzuciły mu się do nóg, błagając, by uwzględnić ich prośbę. Wszelkie jego perswazyje i namowy, by sobie odeszły, nie zdały się na nic, a kiedy przywołane ztąd inąd wojsko chciało je rozpędzić, rezerwiści z nożami rzucili się na tych żołnierzy. W skutek tego rezerwistów za karę przez całą dobę trzymano o głodzie.

Ze Sredca telegraf donosi kilka drobniejszych wiadomości, dotyczących się obecnego stanu sprawy bułgarskiej.

Przed kilku dniami księcia Ferdynanda odwiedził prywatnie pełnomocnik angielski. Ponieważ wizyta ta była trzymana w tajemnicy, dla tego dopiero wczoraj dowiedziano się o niej.

W kołach rządowych Bułgarii nie wiadomo o tem, jakoby Turcja zaproponować miała innym mocarstwom, aby ustanowić komisję europejską pod przewodnictwem komisarza tureckiego, celem załatwienia sprawy bułgarskiej.

Zresztą nie słychać o nowych rokowaniach co do niej między pojedynczymi mocarstwami. Czekają one zapewne, aż Moskal z Turkiem wymyśli znów jakiś nowy projekt, by nad nim naradzić się wspólnie. Ale że obaj na nic stanowczego zgodzić się nie mogą, to też reszta mocarstw w sprawie bułgarskiej zachowuje się obojętnie i do niczego się nie miesza.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Poznań, 1 października.

* **Odpust różańcowy** jutro w niedzielę dnia 2 paźdz. odbędzie się w kościele poddominikańskim. Suma o godz. 10; niespory o 4 odprawi X. prałat Maryański; po nich kazanie X. prob. Pędzińskiego; o 5 poprowadzi Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz wielką procesją różańcową, podczas której wedle zwyczaju będą śpiewane ewangelie.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Od półroka po raz pierwszy taka rubryka w naszych pismach, ludzom na niej jakie rozveselenie w czasie trosk rozlicznych. Towarzystwo nasze powróciło — nie całe, bo kilka osób z niego ubyło, lecz natomiast przybyli nowi artyści i nowe artystki, i jutro w niedzielę na pierwsze przedstawienie: 1) Świderskiego „Dzieciaki“, 2) Korzeniowskiego „Majster i czeladnik“ i 3) komedia ze śpiewkami „Szlachta czynszowa“. Życząc powodzenia teatrowi swemu, stawmy się jutro jak najliczniej na powitanie.

* **Ściadki.** Na kościół w Charbielinie otrzymaliśmy od p. Teofila Chmielnika z Geniemie 1 mr.; od ludzi dominiańskich z Kadzwa zebrane przez p. Kalksteina-Osłowskiego 6 mr. 45 fen.

* **W redakcyi „Dziennika Poznańskiego“** oglądać można w rannych godzinach wizerunki arcybiskupów i prymasów gnieźnieńskich w jednym obrazie (wielkości 60 + 40 cm.), wydany staraniem i nakładem p. K. Kozłowskiego. Jest to piękna reprodukcja heliotypiczna z rysunku, wykonanego podług galerji Łowickiej i innych wiarygodnych źródeł. Umiejętnie ułożona grupa, przedstawiająca porządkiem chronologicznym wszystkich tych dostojników kościoła odznacza się starannością w wykonaniu i wiernem oddaniem podobieństwa ich portretów. Jakaż tam rozmaitość twarzy i ileż tam typów charakterystycznych! W środku obrazu odznacza się postać Fryderyka Jagiellończyka w kardynalskim kapeluszu. Obok niego grupują się: Mikołaj Trąba, Zbigniew Oleśnicki, Jan Lipski, Piotr Gamrat, Jan Łaski, Stanisław Karnkowski, Jan Tarnowski; pod nim ks. Floryan Czarotoryski, Poniatowski, Krasicki, Szembekowie. Raczynski, Gorzeński, Komorowski itd.

Waloną tę grupę otacza półkołem piękna arabeska w stylu rokoka. Po prawej stronie w dolnym narożniku widać tum poznański, po lewej pamiętki z katedry gnieźnieńskiej. Prawdziwą ozdobą tego obrazu jest srebrna trumna św. Wojciecha, wykonana z wielką starannością i artyzmem. Wznosi się ona na orłach ukoronowanych z rozpiętymi skrzydłami. Na jej wieku spoczywa postać tego męczennika w biskupim stroju, w pozycji półleżącej z krzyżem arcybiskupim w prawej ręce; po bokach trumny podane sceny z życia tego Świętego, jak Bolesława Chrobrego wykupującego przez posłów swoich jego ciało, wjazd Ottona III do Gniezna. W głębi poza trumną widać część wielkiego ołtarza, który staraniem prymasa Stanisława Łubieńskiego w roku 1767 został wystawiony; dalej między dwiema kolumnami w stylu korynckim św. Wojciecha w pontyfikalnym stroju, po prawej św. Stanisława biskupa, po lewej św. Kazimierza królewicza.

Wizerunki te stanowią piękną pamiętkę polską, a nie dla jednego i pamiętkę rodzinną — dla tego też przekonani jesteśmy, że znajdują, jak na to zasługują, liczny pokup w społeczeństwie naszym.

(„Dzien. Pozn.“)

* **W Jerzycach** w Towarzystwie przemysłowem miał odczyt dnia 26 b. m. p. N. Urbanowski o perce i jej przerobach. (Najwłaściwszą polską nazwą powinna być „perk“ nie „kartofel“, kto nie używa wyrazu „ziemniak“, bo plód ten przywieziono po raz pierwszy do Europy z Peru, państwa w Ameryce południowej.) Obszerny ten odczyt o perce bardzo był pouczający, gdyż mówca wykazał na przykładach, w jaki to najrozmaitszy sposób plód ten rolniczy da się przerobić.

Szkoda wielka, że członków mało było obecnych, a z gości jeden tylko przybył; nie spodziewano się zapewne, że tak pospolity dziś u nas plód z roli dać może treść do naukowego, zajmującego i pouczającego odczytu.

* **Biuro I. rewiru policyjnego** od d. 1 października przeniesione z Grobli nr. 9 na Wielkie Garbary nr. 2.

* **Znów 15 chłopaków** schwytała policja i podała do kary za niszczenie drzew po alejach spacerowych przez obłukiwanie kasztanów.

* **Z Wrzesińskiego** donoszą, że tam bogate w tym roku żniwo wpłynęło bardzo na zmniejszenie się wędrowni ludu do Ameryki. Rolnicy mając w bieżącym roku więcej zboża na sprzedaż więcej też mogą pomyśleć o kulturze roli, ztąd dla robotników zarobku nie brak, a niejedyni przekonali się ostate-

cznie, że ta zachwalana Ameryka nie daje spodziewanych bogactw i szczęścia.

* **Z dniem 1 października** rozpoczęła się na pocztach urzędowa praca biurowa jako w porze zimowej o jedną godzinę później. Wszelkie interesy z pocztą załatwiane być mogą odtąd dopiero od godziny 8 rano, a nie, jak dotąd, od 7.

* **Agentura pocztowa** w Nojewie pod Poniewami od 1 października będzie zniesiona, a natomiast urządzona nowa agentura pocztowa w Orliczku, a z nią połączony także urząd telegraficzny. Orliczko oddalone 2 kilometry od Nojewa. Okręg pocztowy pozostał niezmiennym, to jest że listowy po tych samych wsiach jak dotąd listy będzie rozosił.

* **Długoletniemu** proboszczowi X. lic. Chyżyńskiemu w Lesznie, — który dla słabego zdrowia opuścić musiał probostwo zajmowane przez lat 20 i teraz znajduje się w lazarecie Braci Miłosierdzia w Ścinawie, w klasztorze na Ślasku nad Odrą — zawiozła deputacya obywateli leszczyńskich pięknie ułożony i wykonany adres dziękczynny za długoletnie duszpasterstwo i zarazem pożegnany. Deputacyą tę składali: pp. adwokat Pluciński, nauczyciel Baensch, kupiec Marcinkowski i ogrodnik Otto.

* **Nietylko w Częstochowie** w roku bieżącym zebrały się liczne tłumy pątników, których liczono na 200 tysięcy — ale i w Górnym Ślasku pod Leszczą na górze św. Anny w czasie nabożeństw odpustowych zwiedziło klasztor ten przeszło 50 tysięcy pielgrzymów. Nie dziw, ludność uciskana ze wszelkich stron przybywa czas przepędzić na modlitwie i ułtarza Matki Boskiej szuka pociechy w rozmaitych smutkach i dolegliwościach.

* **W Komornikach** pod Poznaniem spaliły się d. 28 września dwa gospodarstwa; sikawka poznańska powróciła dopiero o północy do miasta.

* **We Wrzedzinie** pod Mogilnem spaliły się w noc z poniedziałku na wtorek czworaki dominiańskie. Dom ten zamieszkiwał dzierżawca jezioro rybak S. i 4 rodziny robotników. Rybakowi spaliły się niewód za 2400 mr. i rozmaite drobne sieci, rozwieszone pod dachem na górze; konia i krowę zaledwie uratował, ale nie poniesie wielkiej szkody, bo wszystko miał zabezpieczone — robotnikom popaliły się sprzęty nie zabezpieczone.

* **W obecnej** porze zasiewów ozimin niedość zalecić należy rolnikom walcowanie siewu. Walec żelazny karbowany dziś już wszędzie zyskał sobie przymiot jednego z najpożyteczniejszych narzędzi rolniczych. Skutki jego widzimy już na tym przykładzie, że wszędzie gdziekolwiek kto przejechał wozem po zasianej roli i tym sposobem kołami przycięł niewalcowany zasiew, to tam koleje od woza po wjeździe zboża zaraz się odznaczają silniejszym wzrostem roślin i ciemno zielonym kolorem. Dla tego każdy rolnik sięgający szerokożutnie nie drylownikiem powinien koniecznie walcować, a szczególnie żyto, które wymaga spoistej roli do dobrego się krzewienia. Przy takim siewie rola zaraz po zoraniu winna być walcowana, a potem obsiana i uwleczona. Skutki się pokażą.

* **W Galicyi** w okolicy Nowego Targu padał śnieg w zeszłym tygodniu.

* **W Gdańsku** w przeszłym tygodniu sprzedawano na licytacji wielką ilość kawy, która w czasie ostatniej burzy morskiej dostała się pod wodę razem ze statkiem. Kawę tę wydobyto z wody i sprzedawano w ilościach po 4 centnary ważących; funt wypadł po 1 do 6 fen., do czego dochodzi wszakże 20 fen. cła na funcie. Kawa ta zezuriała od wilgoci i bodaj jest dobrą do picia.

* **Kalendarz.** Niedziela, 2 października: ŚŚ. Aniołów Stróżów. Wschód słońca o godzinie 6 minut 3 zachód o godzinie 5 minut 35. Poniedziałek, 3-go: Kandyda męzc.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 1 października 1887.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. X. proboszcz Wesołowski z Murzynowa. Pani hr. Tyszkiewicz z Ociza. Pani hr. Łubieńska z synem z Królestwa. Perez z Kalisza. Oficer Kaisenberg z Poznania. Pani Potworowska z Goli. Pani Lithauer z Śremu. Sulerzyski z Dziewierzewa. Pani Gabryelska z Bydgoszczy. Chłapowski z Bonikowa.

KAMIŃSKIEGO HOTEL BERLINSKI. X. prob. Hejmanowski z Ociza. Mikietyński z familią z Kosztowa. Stefański z Chelmu. Chmielewski z Działowa. Lehr z Swinemünde.

HOTEL CONCORDIA (naprzeciwko dworca central.) Wyrembecki z Poznania. Proske z Wrocławia. Müller z żoną i dziećmi z Inowrocławia. Rittner z Królewca. X. Antoniewicz, proboszcz z Bnina. Stein z Austrii. Dr. Alkiewicz z Kórniku.

Materye na suknie
czarne i kolorowe we wszelkich nowych wyrobach.

Materye
na poszycia futer i na wataowane płaszcze

FLANELE

w rozmaitych gatunkach i kolorach.

Barchany, (1400)
szyrtyngi, szyfony, waliszy.

■ PŁÓTNA ■

bielefeldzkie i szlaskie.

Płót na pościel.

Koldry wataowane

Kobierce, firanki.

Materye na meble,

Derki do podróży,

welne koszule i kałesony.

Bieliznę męską

— poleca we wielkim wyborze po cenach tanich —

S. Ciszewski,

Poznań — Rynek 58/59.

Szanownej Publiczności Inowrocławia i okolicy donoszę, iż z początkiem października przenoszę znacznie powiększony skład mój zegarów, artykułów optycznych i maszyn do szycia z ulicy Szerokiej na

ulicę Małą Fryderykowską

w dom p. malarza Krzywickiego. Prosząc nadal o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa obiecuję przy cenach przystępnych i wykonaniu dokładnem reparacji Szanownych odbiorców jak najzupełniej zadowolnić. (1429)

Mieczysław Dutkiewicz,
zegarmistrz.

Z dniem 1 października otworzyłam w miejscu przy Starym Rynku pod nr. 77, II piętro, obok pałacu hr. Działyńskich (1411)

pracownią konfekcyi damskiej,

którą polecam łaskawym względem Szanownej Publiczności.

Z wysokim szacunkiem

J. Meyer,

była dyrektorka magazynu pani Szumińskiej.

Niniejszem mam zaszczyt donieść, że w skutek nader korzystnego zakupu, jesteśmy w stanie odprędać jesienno-zimowe towary, po jak najtańszych cenach, zarazem nadmieniamy, że odebraliśmy nową przesyłkę, tak ulubionych angielskich paletotów, marynarek i bluz myśliwskich, oraz duńskich skórzanych bardzo praktycznych szyneli.

L. Bieliński i Sp.

(1428)

w Bazarze.



Tanio!

Tanio!

Polecam z powodu taniego zakupu spodnie dobre od 4—18 m., kompletne ubrania od 12—16—60 m., paletoty zimowe od 15, 30, 45 aż do 60 m., szyniele od 15—45 marek i wielki wybór ubiorów dla chłopców po tanich cenach.

Mój wielki skład najpiękniejszego sukna i kurtów zagranicznych i niemieckich, polecam do łaskawego uwzględnienia. Ubior i paletoty na miarę wykonuję jak najtaniej, w najkrótszym czasie, podług najnowszych żurnali.

E. MARCUS,

(720)

Poznań, Wrocławska ulica nr. 1.

Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy donoszę, iż mój od 16 lat istniejący

warsztat ślósarski

z dniem 1 go października przeniosłem z Wielkich Garbar nr. 49 na

W. Garbary nr. 43.

Polecając się dalszym łaskawym względem, przyrzekam skora i rzetelną usługę i umiarkowane ceny. Z szacunkiem

(1427) **L. Dybczyński,**

Poznań, W. Garbary 43.

Szanownej Publiczności donoszę niniejszem, iż mój od 20 lat tutaj prowadzony interes mięsa i kiszek oddałem z dniem 1-go października r. b. panu mistrzowi rzeźnickiemu

Ryszardowi Schilaskiemu.

Dziękując za dotychczas tak wielce we mnie położone zaufanie, upraszam uprzejmie łaskowe na mego następcę chcieć przenieść. Poznań, dnia 30 września 1887.

A. Pfeffer, mistrz rzeźnicki.

Odwolując się uprzejmie na powyższe obwieszczenie, mam zaszczyt uniżenie donieść, iż z dniem dzisiejszym przejmuję od pana A. Pfefera prowadzony, renomowany

interes mięsa i kiszek,

— Półwiejska ulica nr. 3. —

Starając się będę mieć zawsze najlepszy i najczystszy towar na składzie i upraszam uniżenie to moje przedsięwzięcie łaskawie poprzeć raczyć.

Poznań, dnia 1 października 1887.

RYSZARD SCHILASKI,

(1426)

mistrz rzeźnicki

Z dniem 8 bm. przenoszę mieszkanie prywatne i klinikę dla kobiet do pałacu hr. Działyńskich w Rynku Godziny konsultacyjne te same jak dotychczas. (1440)

Dr. Świecicki,

specjalista w chorobach kobiecych.

Nakładem K. Kozłowskiego w Poznaniu wyszło co tylko: **Obraz jako heliotypia (60 x 40 cm.), przedstawiający w udatnej grupie piękni i wiernie podług galerii łowickiej oddane portrety Prymasów i Arcybiskupów gnieźnieńskich.** Cena za 1 egzempl. 5 mk., z przesyłką i opakowaniem 5 marek 50 fen.

Broszurka zawierająca wskróceniu „Żywoty Prymasów i Arcybiskupów gnieźnieńskich“ z pięknie wykonanym portretem ks. Arcybiskupa Dindera 1 marke. Zamówienia przyjmują wszystkie księgarnie jak i niżej podpisany wydawca i nakładca. (1423)

K. Kozłowski, Poznań, ul. Długa nr. 8.

Rozpocząłem praktykę przy sądzie ziemiańskim w Gnieźnie.

Biurowo w domu p. Waldsteina ulica Warszawska. (1430)

Kłossowski, rzecznik.

Obwieszczenie!

Niniejszem obwieszczam Szan. Publiczność Wielichowa i okolicy, iż od 1 października r. b. skład mój zegarów i zakład reparacji przeniosłem z rynku w ulicę Grodzką do p. M. Sindy, I ptr. Polecając się nadal łaskawym względem. Z szacunkiem

M. Mikołajczak,
zegarmistrz optyk i rytownik (1413) w Wielichowie.

JABŁKA

do wyciskania — do których także z użyciem można jabłka odpadkowe, kupujemy w większych ilościach i upraszamy o oferty (1313)

Friedmann & Alport,
POZNAŃ.

Co sobotę i wtorek świeże kieszki z kaszy i wiatrobiane u (1425)

Ryszard Schilaski,
Półwiejska ul. nr. 3

Auktion.

Freitag, den 7. October cr. Vorm. 9½ Uhr werde ich auf dem Holzplatze am Gerberdamm vor der grossen Schleuse eine grosse Parthie Bretter Bohlen, Bau- u. Nutzholz, welcher in kleineren Posten eingetheilt ist, ferner 10 Holzschuppen und 2 kleine Kähne öffentlich meistbietend gegen gleich baare Zahlung freiwillig versteigern.

Friebe, (1442)

Gerichtsvollzieher in Posen

Szanownej Publiczności Nakładem i okolicy, polecam uprzejmie moją **pracownię damskiej krawiecczyny** także wszelkiej bielizny. Panienci do nauki każdego czasu przyjmuję, za najniższą ceną na stoł i stancję. (1434)

M. Perzyńska,
w domu P. Krentyllin.

Dom

1/4 mili od Poznania, przytem przeszło 1 morga ogrodu, rzeźnia, sklep i chlewy, wszystko masiw jest pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli ustnie lub piśmiennie **Józef Borowicz** w Głównie pod Poznaniem.

Gniada klacz

zaginęła mi 20 września rb. Uczciwie znalazca, który ją dostawi, otrzyma nagrodę.

Andrzej Jerzyk,

Regierówko p. Rokietnica. (1431)

Kowal żon.

obeznany z prowadzeniem lokomobili poszukuje miejsca każdego czasu. Zgłoszenia poście restantę **P. J. 132 Pleschen.** (1437)

Ekspedient

który świeżo ukończył naukę zgłosić się może do handlu korzennego Gdzie? wskazuje Ekspedycja Wielkopolańska pod nr. 1439

Ogrodnik! kawaler w średnim wieku znający swój zawód, dokładnie oparty na dobrych świadectwach, poszukuje posady od zaraz Bliższe wiad. przyjmie Ekspedycja Wielkopolańska pod lit. C. D. 1441.

3 czeladników rymarskich lecz tylko dobrych robotników na całą zimę, również 2 uczni przyjmie siodlarz **Morowski** w Buku (1436)

Pomocnika młodszego

z dobrem poleceniem przyjmie od 1 października do handlu korzeni itd. (1414) **S. Padlewski, Koźmin.**

5 czeladzi rymarskich

zdatnych, znajdują zaraz i na całą zimę pracę. (1264)

J. Szumnarski w Śremie.

Zdatnej panny

do krawiecczyny damskiej, a mianowicie do upinania sukien oraz do dozoru w szwalni, jako i wydzielania robót (stancja i stołowanie w domu) poszukują. (1485)

Bracia Schmidt w Bydgoszczy,
właśc. **T. Jedwabski.**

PANNY

wprawne w szyciu okryć damskich znajdują stałe zajęcia. (1433)

J. Antoszeńska,

Murna ulica 3, II piętro.

Dwóch trzecznych

robotników

znających oba języki krajowe, umiających czytać i pisać, i którzy ile możności już zatrudnieni byli w interesie destrykcyjnym lub składowym piwa, znajdują natychmiast stałe zatrudnienie.

(1304) **Ph. Cohn,**

Półwiejska ulica nr. 3

UCZNIA

do rzeźnictwa, mianowicie do wyrabiania kiszek przyjmie (1369)

J. Wdowicki
w Kościanie.

UCZNIA

z dobremi wiadomościami szkolnymi mówiącego dobrze po polsku i po niemiecku do handlu korzennego poszukuje **J. N. Pawlowski,** Wodna ul. 7. (1438)

Ucznia

z odpowiednim wykształceniem poszukuje (1432)

A. Bąkowski,
Handel Nasion.

(Dodatek).